Nr. 13. Lwów, 1 lipca 1899. Rok XXII.



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

ZJAZD ŁOWIECKI.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego zwraca się znów do członków swych i do wszystkich miłośników łowiectwa i przyrody naszej z odezwą, wzywającą ich na trzeci Zjazd łowiecki do Lwowa. Myśl zjazdów znalazła przychylne echo w całym kraju, pierwsze dwa zjazdy powiodły się świetnie i przyniosły uchwałami swemi wielkie korzyści łowiectwu, nie wątpimy więc, że i Zjazd trzeci, naznaczony na piątek 30. b. m. ściągnie do Lwowa spory zastęp łowców z całego kraju, dążących wraz z galicyjskiem Towarzystwem łowieckiem do tych samych celów, a to do poprawy łowiectwa krajowego, do wzbudzenia potrzeby umiejętnego jego traktowania, do przysporzenia krajowi pożytku, a łowcom istotnej korzyści i prawdziwej przyjemności.

Obrady trzeciego Zjazdu będą bardzo interesujące i pouczające. Wszak tyle jest spraw do omówienia, tyle do poruszenia, tyle już rozpoczętych do popchnięcia dalej, że dałoby się o nich dyskutować szeroko i długo nie na jednem, ale na kilku posiedzeniach. Ileż tylko nowa ustawa łowiecka, na którą zewsząd podnoszą się ustawicznie skargi, może dać tematu do rozpraw. Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego wykonywując uchwałę powziętą na zeszłorocznym zjeździe, wniósł już w sprawie najgłówniejszych zmian nowej ustawy memoryał do Sejmu, ale

memoryał ten tem większej nabierze wagi, jeżeli poparty będzie przez ogół łowców na zjazd przybyłych. Głos Zjazdu łowieckiego musi zaważyć na szali i skłoni niezawodnie tak Wydział krajowy jak i Sejm, iż uwzględnią życzenia łowców i dokonają odpowiednich zmian.

A gdyby tylko tym wynikiem jedynie Zjazdy łowieckie się wykazały, to już zdziałałyby wiele. Lecz to nie koniec, bo ileż jeszcze ważnych spraw stoi na porządku dziennym, ileż to potrzeba poruszyć kwestyj piekących i naglących, a ważnych dla rozwoju naszego łowiectwa, dla rozwoju i podniesienia tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, a wraz z nią dla podniesienia dobrobytu w kraju. Za granicą, gdzie łowiectwo od dawna rozwija się normalnie i racyonalnie, dochody z niego wynoszą setki tysięcy, u nas daleko do tego, ale z dumą podnieść możemy, że coraz lepiej, że z każdym rokiem postęp widoczniejszy i że już niedługa ta chwila, kiedy staniemy na równi z innymi krajami, my, którzy dawniej kraje te przewyższaliśmy, a dziś niestety stoimy w tyle po za nimi.

Dorównamy tym krajom i w gospodarce łowieckiej, dorównamy im i w chęci do wspólnej, energicznej, pilnej a dodatniej pracy. Za granicą Zjazdy łowieckie ściągają tysiące a nawet dziesiątki tysięcy łowców, u nas rozpoczęło się od kilkudziesięciu, ale z każdym rokiem idea solidarności łowieckiej coraz dalsze zatacza kręgi, zrozumienie pożytku wspólnych narad coraz w szersze przenika warstwy i Zjazd drugi był liczniejszy niż pierwszy, trzeci liczniejszym będzie, niż drugi, a każdy następny coraz więcej będzie zyskiwał zwolenników, tak, że polskie Zjazdy łowieckie w przyszłości co do liczby w niczem nie ustąpią niemieckim lub francuskim.

A będą one z każdym rokiem liczniejsze, bo z każdym rokiem będzie widoczniejszy ich pożytek.

Zjazd tegoroczny wiele będzie miał spraw ważnych do omówienia. Już w łamach *Łowca* dr. Jan Zduń poruszył sprawę zakazu strzelania do kozic w Tatrach, a obowiązkiem Zjazdu jest zająć się tą sprawą i wypowiedzieć swe zdanie.

Drugą sprawą, którą się Zjazd zajmie, jest sprawa hodowli psów myśliwskich. Ze smutkiem przyznać musimy, że my dziś dobrych psów nie mamy. Dawne, doskonałe polskie psy myśliwskie należą do historyi, dziś już ich nie ma. Z upadkiem łowiectwa upadła i hodowla psów myśliwskich. Dziś jednak, gdy łowiectwo coraz pomyślniej się rozwija i zaczyna zwolna wprawdzie, ale ciągle iść ku dawniejszej świetności, czas nam pomyśleć także o tym najwierniejszym i najmilszym, a prawie zawsze niezbędnym towarzyszu łowca — psie myśliwskim.

Skargi na upadek hodowli psów myśliwskich nie tylko dają się słyszeć u nas w Galicyi. Wszak korespondent nasz z Warszawy, opisując pierwszą warszawską wystawę łowiecką, również roztoczył szeroko skargi na brak odpowiednich psów. Wszędzie więc brak ten uczuwać się daje. Rzeczą więc zjazdu będzie zastanowić się nad tą sprawą, obmyśleć srodki i powziąć uchwały, które hodowlę psów myśliwskich u nas niejako na nowoby stworzyły, pchnęły ją na nowe, racyonalne tory, a naszemu krajowemu łowiectwu niespożyty przyniosłyby pożytek.

Załatwienie pomyślne tej jednej sprawy niezatartemi głoskami zapisałoby w dziejach łowiectwa krajowego trzeci Zjazd łowiecki.

A więc łowcy przybywajcie licznie na trzeci Zjazd łowiecki, szykujcie się pod sztandarem św. Huberta, pod który powołuje was Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego. W górę sztandar łowiecki! Niech rozwinie się zwycięsko ponad nasze pola i bory — i zgromadzi tych wszystkich, którzy hołdują pięknej i szlachetnej pasyi myśliwskiej.

Myśliwi! trąbka was woła na zbór! Stawcie się wszyscy we Lwowie 30. bm. i radźcie wspólnie dla dobra i pożytku kraju. Obradom zaś waszym: Szczęść Boże! ***Redakcya.***

* * *

Po Zjeździe po południu o godzinie 4-tej odbędzie się na strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie o nagrody honorowe. Program i regulamin Zjazdu i popisowego strzelania podajemy niżej.

Program Zjazdu łowieckiego

dnia 30. czerwca 1899.

O godzinie 11. rano walne zgromadzenie w sali gmachu domen i lasów przy ul. Kopernika l. 22.

O godzinie 4. po południu popisowe strzelanie na strzelnicy wojskowej.

Regulamin

popisowego strzelania uczestników Zjazdu łowieckiego, urządzonego przez galicyjskie Towarzystwo łowieckie w dniu 30. czerwca 1899 o godzinie pół do 4. po południu na strzelnicy wojskowej.

I. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków o trzy nagrody Towarzystwa łowieckiego:

1. nagroda: garnitur myśliwski do pisania.
2. nagroda: Zegar z rogów daniela.
3. nagroda: Przycisk z bronzu (wyżeł z bażantem).

Początek o godzinie 4½ po południu.

II. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków o trzy nagrody:

1. nagroda: puhar srebrny (dar prezesa Towarzystwa Romana hr. Potockiego).

2. nagroda: stolik z przyborami do polowania z rogów jelenich (dar Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta).

3. nagroda: Róg myśliwski (dar prezesa komitetu urządzającego popisowe strzelanie Wit. Korytowskiego).

Początek o godzinie 5. po południu.

III. Strzelanie do kul szklanych o trzy nagrody:

1. nagroda: kałamarz z bronzu (sowa na gałęzi dębowej) (nagroda dam).

2. nagroda: kaseta na cygara z bronzu (dar prezesa komitetu, urządzającego popisowe strzelanie, Wit. Korytowskiego).

3. nagroda: wieszadło na broń z głową kozła (dar członka Towarzystwa p. Alfreda Dzikowskiego).

Początek o godzinie $5^1/_2$ po południu.

IV. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych o trzy nagrody:

1. nagroda: szafa za broń z rogów jelenich (dar wiceprezesa Towarzystwa Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego),

2. nagroda: pistolet tarczowy (dar wiceprezesa komitetu urządzającego popisowe strzelanie, Juliusza hr. Bielskiego jun.).

3. nagroda: kosz myśliwski z przyborami (dar komitetu, urządzającego popisowe strzelanie).

Początek o godzinie 6. po południu.

V. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych przedstawiających zwierzynę o trzy nagrody:

1. nagroda: srebrna papierośnica (nagroda dam),

2. nagroda: kordelas (Standhauer) (dar Andrzeja ks. Lubomirskiego),

3. nagroda: rewolwer Gassera w szkatule (nagroda Towarzystwa łowieckiego).

Początek o godzinie $6^1/_2$ po południu.

---

§. 1. Do udziału w strzelaniu ad IV. są uprawnieni tylko członkowie i delegaci galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, ad II. ci sami, oraz członkowie Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta, do strzelania ad I., III. i V. członkowie Towarzystwa, uczestnicy zjazdu i osoby przez Towarzystwo zaproszone.

§. 2. Zgłoszenie do każdego z wymienionych rodzajów strzelania, ma nastąpić najpóźniej na 15 minut przed rozpoczęciem strzelania.

Zgłoszenia przyjmuje komitet na miejscu urzędujący.

§. 3. Wpisowe od każdego rodzaju strzelania wynosi 4 korony.

§. 4. Każdy ze strzelających może używać własnej broni myśliwskiej tj. strzelb i sztućców, z wykluczeniem sztućców tarczowych, mannlicherowskich, tudzież sztućców z lunetami i gukierami.

§. 5. Przy strzelaniu ad I., II., IV. i V. daje każdy ze strzelających 5 strzałów bezpośrednio po sobie następujących.

§. 6. Strzelanie odbywa się tylko z wolnej ręki.

§. 7. Porządek strzelania będzie ułożony alfabetycznie według nazwisk uczestników.

§. 8. Średnica czarnego przy strzelaniu ad I. i II. wynosi 20 centimetrów. — Suma uzyskanych punktów rozstrzyga o celności w strzelaniu

§. 9. Przy strzelaniu do kul szklanych, strzela każdy do 5 kul, dając w porządku alfabetycznym nazwisk kolejno po jednym strzale.

Do kuli chybionej z jednej lufy, wolno z drugiej lufy dublować.

Kto ze strzelających w pierwszych trzech strzałach dwie kule chybi, odpada przy strzelaniu do dalszych kul.

Przy równej ilości kul zbitych decyduje ilość strzałów.

§. 10. Jeżeli broń zawiedzie, może być strzał powtórzony.

§. 11. Strzał dany wbrew przepisom regulaminu, uważa się jako chybiony.

§. 12. Przy strzelaniu do tarcz ruchomych, przedstawiających zwierzynę, wolno złożyć się do strzału dopiero po daniu sygnału dzwonkiem. — Tarcza przedstawiać będzie dzika, do którego przyłączony] jest jamnik. Kto zamiast dzika trafiłby jamnika, płaci tytułem kary 5 zł. na zakupno premii dla przyszłorocznego strzelania.

§. 13. Przyznanie nagród, jakoteż rozstrzyganie spornych kwestyi, należy wyłącznie i nieodwołalnie do Sądu rozjemczego.

W skład tego Sądu wchodzą: Juliusz hr. Bielski, JE. Jenerał-porucznik baron Steininger i Wit. Korytowski jako członkowie, a Juliusz hr. Tarnowski jako zastępca.

Panów P. T. Członków Towarzystwa uprasza się, ażeby się jawili z odznakami Towarzystwa. (Członkowie Towarzystwa, którzy odznak nie mają, mogą je otrzymać na miejscu.)

Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Roman hr. Potocki.



Tresura wyżła

napisał

A. hr. Sumiński.



Ułożyć wyżła do polowania, nie jest rzeczą tak łatwą, jak się to może wydaje. Prócz olbrzymiej dozy cierpliwości, którą tresujący powinien mieć nie wyuczoną, sztucznie nabytą, lecz wrodzoną, należy mieć także i znajomość rzeczy. Jedno zapomnienie lub uniesienie się podczas tresury, kara za ciężka, może, jeżeli nie zepsuć psa, to przynajmniej cofnąć postęp w nauce wstecz, bo często bardzo wszystko na nowo rozpoczynać wypada. Są psy bardzo czułe, szczególniej psy rasowe, dla których podniesienie głosu ich pana jest karą, a cóż dopiero plagi i baty. Jedyną droga do ułożenia psa jest tak zwana tresura *par force;* słowo to jednak rozumieć potrzeba. Nie jest to gwałtowne pastwienie się lub męczarnia, głodzenie i t. p., nie, jest to przyswojenie psu pewnych zalet, nie w drodze zabawy, lecz seryo i poważnie, wymagając od niego, a w razie oporu karząc względnie i umiejętnie. Nie przeczę ani chwili, że są indywidua psie bardzo harde, uparte i zatwardziałe, które potrzebują surowości i kar, ale te, dzięki Bogu, dziś są już wyjątkami.

Hodowla psa rasowego stoi bardzo wysoko. Anglia, jak we wszystkiem, tak i tu przodując, dała impuls, a Niemcy i Austrya w ostatnich czasach ogromne postępy na tem polu porobiły, gorliwie uprawiając ten sport, bądź co bądź potrzebny. Przez krzyżowanie psów najlepszych co do jakości i najpiękniejszych co do budowy, z takiemiż sukami uzyskano wspaniałe rezultaty.

Nic w tem dziwnego, iż tym sposobem dochodzi się do tego, że tresura bardzo niewiele stosunkowo wymaga i że ten psiak po rodzicach i dziadach przynosi ze sobą na świat talenta wrodzone, które dawniej wpajać mu było potrzeba. Jak wyścigi są dla koni rasowych miarą dobroci, z których najlepsze stają się reproduktorami dla kraju, tak i próby, wystawy i t. d., urządzane dla psów, gdzie je ocenia się co do wartości węchu i układu, wytwarzają przedni materyał. I tak, jak dla koni czystej krwi istnieją księgi rodowe, tak i dla psów każdy kraj ma swoją księgę rodową. Księga rodowa psia w Austryi wydaną została w całości po raz pierwszy w roku 1897 staraniem wiedeńskiego towarzystwa kynologicznego. (*Oesterreichisches Hunde-Stamm-Buch).* Książka ta (Ö. H. St. B.) zawiera wszystkie psie rasy, a więc i myśliwskie, każdy pies ma swój numer i nazwę, kiedy się urodził, co wygrał, lub gdzie premiowany.

Pies rasowy dobrze ułożony, kosztuje drogie pieniądze, potrzeba tylko wziąć gazetę kynologiczną i przejrzeć anonse, aby się o tem przekonać. Nie przeczę, że jest to droga najszybsza, aby wejść w posiadanie dobrego psa. Ale zastanowiwszy się nad tem, że każdy chce mieć dobrego psa, ale nie każdy może, lub nie chce wydać na niego dużo, nie pozostaje nic innego w tym wypadku, jak nabywszy szczeniaka za tanie stosunkowo pieniądze z dobrego zawodu, ułożyć go sobie samemu. Zanim przystąpię do głównego tematu, dwie zasady tu postawić muszę:

1) Nie układaj nigdy psa gałgana (szkoda zachodu i pracy).

2) Nie tresuj nigdy psa, jeżeli nie masz do tego cierpliwości.

Co do pierwszej zasady mógłbym się spotkać ze słusznem zapytaniem, a skądże ja mam wiedzieć, co szczeniak ten wart? Zaraz więc na to odpowiadam. Gdy sprowadzisz psa z dobrego zawodu, którego rodzice i antenaci były dobrymi psami, o czem łatwo dowiedzieć się z księgi pochodzenia (H. St. B.), to możesz przypuszczać, że i ten chyba nie będzie wyrodkiem, wyjątkowym gałganem. Już w dziewiątym miesiącu będziesz wiedział z pewnością, czy ma wiatr i czy wart twojej pracy.

Bez drugiej zasady nie ma rady.

Tresura.

Każdy wyżeł rasowy z natury bogato jest wyposażony w dobre przymioty, które tylko trzeba w nim umieć zbudzić, złe zaś usunąć, a potem nauczyć go panować nad sobą; na tem polega układanie psa. Nie ma jednakże, jak niektórzy sądzą, pewnej ilości lekcyj z góry oznaczonej, n. p. 67 lekcyi, albo t. p., które szczeniak przejść musi. Nie, długość trwania nauki zależy tylko od wrodzonych zdolności samego kandydata.

Tresura jest bez kwestyi rzeczą nudną i jak zaznaczyłem, wymaga dużo cierpliwości ze strony układającego. Wychowanie szczeniaka zaczyna się od odzwyczajenia go od bardzo niemiłych przywar naturalnych.

Gdy zacznie wszystko gryść, psuć i szarpać, to wówczas wprost do rozpaczy doprowadza. Pierwsze to wychowanie jest bardzo ważną rzeczą, dlatego, że w ten sposób szczeniak uczy się poznawać pana i staje się do niego przywiązany. Choć tego i później się nauczy, ale druga rzecz ważniejsza, bo jest to podstawa do apelu, do posłuszeństwa, które mieć musi absolutnie i które o tyle prędziej i łatwiej pojmie. Pierwszy ten rok więc będzie bardzo niemiły i ciężki, za to jednak będzie się miało przynajmniej lat 10 wygodnego i przyjemnego polowania. Jest to więc procent od kapitału zakładowego pracy, z lichwą się wracający. Dziś,

dzięki Bogu, zwierzostan wszędzie się podnosi, ptactwa mamy dużo, a i bażanty tu i ówdzie aklimatyzują się z powodzeniem bardzo dobrem, jest więc nawet bardzo ważną rzeczą w łowiectwie, mieć dobrego i dobrze ułożonego psa. W największych gąszczach, zapustach i wiklinach najwięcej jest bażantów, ileż ich tam przepada podczas polowań z naganką. Człowiek ich tam znaleść wprost nie może. Nieraz widziałem, jak sąsiad strzelał do bażanta, który jak czapka spadł na ziemię w gąszcze. Ile się tam naszukało i nagroda wysoka za znalezienie nie pomogła, ptaka nie znaleziono. A kuropatwy i przepiórki! Niechże więc pies będzie gałgan, wiele ich się gubi, szkoda czasu długo szukać, kiedy wiemy, gdzie stado zapadło, tak się zazwyczaj mówi i źle robi, zostawiając zbarczonego, lub zabitego ptaka na pastwę drapieżcom.

Na polowaniach z naganką należy mieć psa przy sobie; powinien on naturalnie umieć się zachowywać przyzwoicie, a to jest rzecz tresury. Naturalnie, że tylko psa dobrego i ułożonego, który cicho siedzi koło pana, brać ze sobą można, bo nie ma nic nieprzyjemniejszego dla sąsiadów, jak tresowanie i układanie psa na polowaniu. Naukę psią rozkłada się na dwie części, t. j. na naukę ogólną, bardzo ważną, i naukę polową, do której przygotowaniem jest część pierwsza ogólna. Jeżeli ta była niedokładną, można być pewnym, że pies w drugiej części dużo będzie pracy i trudu wymagał i nigdy nie będzie, że się tak wyrażę, doskonałym.

(C. d. n.)



Dalsze wspomnienia młodości.

Polowanie z ogarami.



Polowania z chartami i psami gończymi (ogarami) miały dodatnie strony, uprawiały ducha rycerskiego, hartowały młodzież i przyczyniały się do zdrowia.

Minęły te czasy bezpowrotnie, nastał inny duch, bo dziś inne są nasze ideały, poezyę zastąpił realizm, materyalizm, a powiedzmy i egoizm. Nie wchodząc w to, czy tak lepiej lub gorzej, konstatuję jedynie, że było inaczej. Dawniej przyjęte było między sąsiadami „pies granicy nie zna", to też, gdy ogary uniosły się za zwierzem w cudzą knieję, nie strzelano ich, jak również, gdy charty przeszły granicę za zającem, sąsiad się nie gniewał. Dziś, jak pod każdym innym względem, tak też i co do polowań, przejęliśmy się cywilizacyą zachodu. Pies gończy utrzymał się jeszcze w Karpatach, a z chartem tylko na głębokiem Podolu spotkać się można.

Polowania z chartami zastępowały z wielką korzyścią kosztowne wyścigi dzisiejsze, a dla ogółu mniej dostępne, przyczyniały się niepomiernie do chowu dobrych wierzchowych i wytrwałych koni, jakimi Polska w ogólności, a Galicya do 40 lat wstecz w szczególności słynęła, jak długo angielskimi ogierami, na miernego wzrostu klaczach arabskich, rasy dawnej nie zniweczono. Co prawda, dziś wierzchowych koni nam nie potrzeba, nowa generacya na stalowych konikach jeździ.

Lecz dajmy spokój konikom różnego rodzaju, dziś chcę polować z gończymi psami.

Na polowanie z ogarami wyjeżdżało się przed świtem z domu, gdyż po świeżym tropie, a zatem po rosie najlepiej goniły i skoro dzionek się robił, podłożyć trzeba było.

Jakaż to rozkosz w ładny dzień jesienny wschód słońca w górach, te lasy różnobarwne, ozłocone jego promieniami, ten zapach świeżości w powietrzu, który nas jakby nadmiarem zdrowia przejmował i upajał.

Dojechawszy do lasu, gospodarz wydawał krótką dyspozycyę, dojeżdżacz z psami udawał się w jedną, a myśliwi z gospodarzem w drugą stronę. Najpierwej brano knieję, gdzie były lisie jamy, aby mieszkaniec nie wyniósł się z domu.

Myśliwych rozstawiono na lepszych przesmykach na lisa, nie w jednym rzędzie jak dziś, polując z naganką, lecz dosyć daleko jeden od drugiego, aby każdy mógł pilnować na znacznej przestrzeni i podchodzić pod głos ogarów. W pewnem oddaleniu od strzelców w parowie, spuszczał dojeżdżacz psy ze sfory, potrąbił, a podkładając dla zachęty, nawoływał „na po nim pieski na". Jeżeli psy trafiły na trop lisa, zaczęły z początku doławiać, potem naraz wszystkie zagrały różnymi tonami od fletu do basu. Jakież to błogie uczucie dla ucha myśliwego, muzyka to się oddala, to zbliża, echo, odbijając po rosie, zdwaja ją, las szumi, i zdawałoby się, że chce swe tajemnice strzelcowi udzielić. W tem pada strzał, każdy nadsłuchuje

trąbki na trupa, lecz dochodzi tylko nawoływanie psów na „trop“, „na tu, na tu, na, na, na“. A więc chybiony, nadzieja wstępuje w każdego, że na niego wyjdzie. Za chwilkę pada strzał drugi, lecz tym razem trąbka się odezwała i niestety muzyka ustała. Wszyscy się schodzą, dojeżdżacz łapie psy, sforuje, myśliwi przechodzą do innej kniei; psy podłożone, tym razem trafiły na oko, gonią, a wprawne ucho myśliwego poznaje, że to szaraka, (bo gdy pies za lisem to goni głosem tragicznym, gdy zaś goni zająca, to głos jego staje się dźwięczniejszym i wesołym). Głos ginie za górą, jeszcze psy słychać od czasu do czasu, lecz cierpliwości, zawrócą go. Ot znowu w oddaleniu słychać głosy; wracają; „pilnuj na górze“, woła jeden myśliwy na drugiego; las się znowu ożywia, a myśliwy zapomniawszy o wszelkich troskach, pełen emocyi kopery pilnuje. Kto zna polowanie z ogarami, przyznać mi musi, że tego uczucia swobody, której się doznawało, gdy psy zagrały, dziś żadne polowanie wywołać nie jest zdolne.

Dużo polowałem z ogarami, ale jako dla serca najmilsze, pozostały mi, najwierniej odbite w pamięci, polowania u hr. Bonawentury Bukowskiego w Izdebkach.

Izdebki położone w Sanockiem, oddalone są milę od Brzozowa, a dwie od Dynowa; tak dwór jak i wieś kryją się między dwoma górami, w wąskiej dolinie. Niedaleko od domu mieszkalnego, stojącego na pagórku, jest staw w ogrodzie, zasilający młynek, za nim widać drogę wijącą się pod górę, przez zarośla sosnowe i świerkowe, w kierunku Nozdrzca. Na lewo i prawo góry z ornemi polami, dołem ciągnie się łąka przecięta strumykiem, a wzdłuż niej po pod pole prowadzi droga do folwarków, lasu, wsi i kościoła, na lewo w górze ponad kościołem, widać cmentarz. Z drugiej strony domu zakryty widok na przeciwległą górę gospodarskimi budynkami.

Po tym opisie pomyślisz czytelniku — wesołe to nie było — a pomimo tego śmiało powiedzieć mogę, że równie miłych chwil nie spędziłem jak w Izdebkach, bo też równie miłych ludzi, jak śp. Bonawentura Bukowski i jego małżonka śp. Felicya z Kamienieckich, córka b. pułkownika i adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego, tylko do wyjątków zaliczyć można. On piękny człowiek, z humorem jednostajnym i dowcipem oryginalnym, sobie właściwym. Ona osoba wielkiego świata, rozmowna, miła, dobra, z wielkim sprytem i znajomością ludzi. Odznaczali się oboje gościnnością niezwykle ciepłą, a pobyt u siebie tak każdemu uprzyjemnić umieli, że opuszczało się ten dom z żalem do nieubłaganego czasu, który nami rządzi.

Śp. Bonawentura Bukowski, sam przeciwny ruchowi przygotowującemu się w roku 1846, gdyż jako człowiek rozumny, przewidywał najgorsze konsekwencye, przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności dostał się do więzienia, a skazany na 12 lat fortecy, łaską Najjaśniejszego Pana, z innymi politycznymi więźniami w roku 1849 ułaskawiony został i w tym roku w jesieni ożenił się z panną Felicyą Kamieniecką. Matka Felicyi Kamienieckiej już wówczas nie żyła, a że rodzice Bonawentury po rabacyi 1846 roku w Jarosławiu zamieszkali, odbył się ich ślub tam, a ja z moim bratem śp. Tadeuszem, jako cioteczni bracia Bukowskiego, prowadziliśmy pannę młodą do ślubu. Izdebki po rabacyi były wydzierżawione, dlatego jeden rok przemieszkali Bonawenturowie Bukowscy w Jarosławiu, a w r. 1850 odebrali na siebie Izdebki zrujnowane rabacyą, bezkrólewiem i dzierżawą. Trudne mieli przejście w początkach, bo od domu zacząwszy, do ostatniego budynku, wszystko trzeba było stawiać lub odnawiać. Przy córce w Izdebkach zamieszkał ojciec śp. Kamieniecki, staruszek, który do końca życia humor i dowcip z całą werwą młodzieńczą zachował.

Pobyt mój w Akademii wojskowej, a później służba wojskowa, nie dozwalały mi dość często, jakbym tego pragnął, dzielić się ich szczęściem, prawdziwie sielankowem, lecz urlopy moje jesienne wyzyskiwałem zawsze, aby kilka dni w Izdebkach przepędzić. Zwykle w jesieni przyjeżdżał na urlop śp. Mikołaj Kamieniecki, pułkownik w wojsku austryackiem, a brat rodzony śp. Bukowskiej, razem we trzech polowaliśmy prawie codziennie. Często przyjeżdżał śp. Aleksander Kabat, dawny kolega i sąsiad Bukowskiego i przyprowadzał ze sobą doskonałe psy. Raz przy śniadaniu, gdy psy posforowane odpoczywały, podsłuchałem zabawne zdanie dojeżdżaczy. Jeden drugiego pyta, „jak się ten pies zowie“, a gdy otrzymał odpowiedź, że „Zagraj“, z całem przeświadczeniem wygłosił: „o Zagraje, to doskonałe psy bywają“.

Mikołaj Kamieniecki przyzwyczajony do polowań w Czechach i Austryi, gdzie po kilkaset zajęcy dziennie padało, krytykował z początku polowanie z pieskami, ale później, poznawszy ducha tych polowań, zagustował w nich bardzo. Psy, co po starych tropach zławiają, nazywał Mikołaj elektryzującymi.

Na takich polowaniach nie zabijało się dużo, padało 10 do 12 zajęcy, 3 do 4 lisy i to już liczyło się do bardzo dobrego rezultatu; ale każdy zwierz był wypracowany, bo trzeba było umiejętnie pod psy podchodzić, często podbiegać nawet, aby przyjść do strzału, a uwzględniwszy emocyę ciągłą i muzykę ogarów, bywały te polowania o wiele przyjemniejsze od dzisiejszych z pogonką, która uzbrojona w kłapaczki, jest przynajmniej znośną, lecz gdy goniąc w lesie zacznie krakowiaki wyświstywać, jest poprostu wstrętną, bo wszelką iluzyę odbiera.

Później, wystąpiwszy z wojska roku 1860 i osiadłszy na wsi, mogłem częściej bywać w Izdebkach. Razem robiliśmy wycieczki do śp. Ksawerego Skrzyńskiego w Krościenku, gdzieśmy polowali na słonki z pogonką, a w Odrzykońskich skałach z gończymi psami. Ksawery Skrzyński był dawny i serdeczny przyjaciel Bukowskiego, równie szlachetnego charakteru jak on.

W dniu przeznaczonym do polowania na słonki, ponieważ dojazd do lasków nie był daleki, wyjeżdżało się później. Przed wyjazdem rano, ponieważ p. Ksawery wybrakowane woły jesienną porą zawsze sprzedawał, a Bukowski mając gorzelnię kupował, odbywał się targ na woły; przyprowadzano je przed ganek w Krościenku, a gospodarz zwykle tak niską cenę podawał, że Bukowski, widząc za wielką korzyść dla siebie, przystać na nią nie chciał, tylko wyższą ofiarował, a że oba się upierali, ktoś trzeci rozstrzygać musiał.

Najczęściej polowaliśmy w samych Izdebkach i okolicznych kniejach. Na umówiony termin zjeżdżali się August hr. Starzeński z Dąbrówki, który w stosun-

kowo młodym wieku w Wiedniu umarł, równie już dziś do tego świata nienależący nasi wspólni kuzyni Zdzisław, Kazimierz i Jarosław Zaklikowie, a wraz ze mną nasz wspólny przyjaciel i kuzyn Władyław Bzowski. Wtenczas spokojne zacisze izdebskiego domu ożywiało się, a najmłodszym z usposobienia stawał się sam gospodarz. Te swobodne chwile spędzone tam, w tak serdecznem i miłem towarzystwie, nie wyjdą mi nigdy z pamięci. Kóz nie strzelano, to też później sarn było dość dużo, raz jednego dnia zabił Władysław Bzowski trzy rogacze przed psami, co nawet przy pogonce do ładnego spotkania należy. Często, jesienną porą przyjeżdżał do Izdebek Edward Bukowski, ożeniony z Walewską, a brat rodzony Bonawentury. Jako niemyśliwy nie polował z nami, lecz za to wista wytrwale grywał, to też zawsze starsi robiliśmy partyę, a młodzież bawiła dorastające panienki domu.

Już to serca i życzliwości doznawało się od obojga gospodarstwa, a jak umieli i starali się każdemu dogodzić! Jego każde zdanie napiętnowane było tą szlachetnością prawdziwą i wrodzoną, że tak powiem, w krew zaszczepioną, iż nawet nie pojmował, żeby można inaczej myśleć lub działać, a że był idealistą i poetą w całem tego słowa znaczeniu, ba nawet i polowanie upoetyzować umiał, nic dziwnego zatem, że na żadnem polowaniu nie bawiono się równie dobrze jak u niego. Na dowód, jak pojmował polowanie, przytoczę jego słowa do mnie wypowiedziane: „myślisz, że mi o strzał chodzi, bynajmniej! mnie bawi emocya, jaką daje muzyka psów, a strzał, jeżeli trafiony, wszystko psuje“. Tego pewnie dziś nikt nie powie.

Powiesz czytelniku, że w *Łowcu* za mało napisałem o zwierzu, a więcej o ludziach; prawda, przyznaję się do winy, lecz czy tych ludzi charakter nie wyrabiał się pod wpływem obcowania częstego z piękną naturą? ja myślę, że tak. *Stefan Prek.*



Zarządzenia c. k. Starostw

w sprawie przestrzegania ustawy łowieckiej.

Z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć dwa nowe zarządzenia starościńskie, dążące do poprawienia stosunków łowieckich w powiecie jasielskim i grodeckim.

Jeden z członków naszego Towarzystwa nadsyła nam okólnik p. Starosty Waydowicza z dnia 4. kwietnia 1899 r., w którym ten, biorąc impuls z uzyskanych bardzo niskich czynszów dzierżawnych za polowania gminne i słusznie tłumacząc ten fakt brakiem zwierzyny na terenach gminnych, poleca przestrzeganie najważniejszych przepisów ustawy łowieckiej i zapowiada surowe kroki przeciwko tym, którzy do przepisów ustawy się nie zastosują. Ponieważ okólnik ten podobny jest bardzo do okólnika p. Starosty jaworowskiego, podanego przez nas w N-rze 2. *Łowca* z r. 1899, nie drukujemy go tu w całości, dodajemy tylko, że tenor listu, w którym nasz długoletni członek okólnik ten nam nadesłał, świadczy, iż powiat jasielski ma w p. Staroście Waydowiczu bezstronnego a energicznego wykonawcę ustawy łowieckiej. Fakt ten z wielką przyjemnością notujemy. Drugi okólnik, znajomego nam z N. 7-go *Łowca* p. Starosty gródeckiego Fedorowicza. drukujemy w całości, odnosi się on bowiem do bardzo ważnych przepisów ustawy, a mianowicie do przepisów odsprzedawania zwierzyny. Ścisłe i inteligentne przestrzeganie tej części ustawy mogłoby mieć nieobliczone skutki dla łowiectwa naszego, jesteśmy bowiem przekonani, że kłusownictwo wtedy prawie zupełnie ustanie, gdy od kłusownika nie będzie miał kto kupić zwierzyny przez niego ubitej lub złapanej. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mogli zanotować więcej takich zarządzeń w kraju.

Okólnik ten brzmi jak następuje:

Do wszystkich Zwierzchności gmin, Magistratu w Gródku i przełożeństw obszarów dworskich.

Według §. 36 ustawy łowieckiej z dnia 5. maja 1897. Dz. u. kr. Nr. 71. sprzedaż zwierzyny przez handlarzy może się tylko odbywać za okazaniem świadectwa jej pochodzenia. Świadectwo takie, z podaniem gatunku i ilości zwierzyny podają uprawnieni do wykonywania prawa polowania na swój okręg myśliwski.

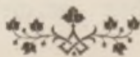
Według §. 37. powołanej ustawy nie wolno po upływie dni 14 od rozpoczęcia czasu ochronnego i podczas trwania tego czasu objętej ochroną zwierzyny, czy żywej, czy zabitej, w całościach lub częściach sprzedawać, w restauracyach lub gospodach podawać. Zawiadamiam o tem Zwierzchność gminną (Magistrat) celem ścisłego czuwania, by handlarze, względnie restauratorzy i właściciele gospod w czas ochronny zwierzyny nie sprzedawali, względnie nie podawali, a w czas dozwolony wykazywali się świadectwem pochodzenia zwierzyny.

Wreszcie zwracam uwagę Zwierzchności gminnej (Magistratu), aby stosownie pouczała ludność, że zwierzyna, czy to żywa, czy zabita, jest własnością właściciela prawa polowania i że niedozwolonem jest przywłaszczanie sobie zwierzyny czy to żywej czy zabitej, choćby nawet przypadkowo w polu napotkanej.

O przekroczeniach powyższych przepisów jak i wszelkich przepisów policyjno-łowieckich należy mi natychmiast donosić.

Gródek, dnia 28. kwietnia 1899.

C. k. Starosta: *Fedorowicz.*



Kilka uwag o skuteczności sztućców małokalibrowych.

Od kilku lat zapanowała w przemyśle rusznikarskim tendencya ku zmniejszeniu przekroju luf, względnie zmniejszaniu średnicy pocisku. Armie kilku państw europejskich zrobiły początek, wprowadzając przed kilku laty broń małokalibrową, a dziś prawie na całym obszarze kuli ziemskiej uzbrojone są armie w karabiny o minimalnych przekrojach. Doświadczenia poczynione w armiach, przekonały o celności i skuteczności broni małokalibrowej, nic też dziwnego, że i rusznikarstwo łowieckie przyjęło tę nowość i wprowadziło ją w swój zakres działania.

Gdy przed kilkunastu laty ukazały się w handlu rusznikarskim pierwsze expresy, zdawało się myśliwym, że przemysł i balistyka powiedziały już w tym kierunku ostatnie słowo. Rzeczywiście expresy dobrych firm były i są dotąd doskonałą bronią łowiecką, lecz, gdy porównamy zakres działania sztućców małokalibrowych z działaniem expresów, okaże się na korzyść sztućców małokalibrowych taki stosunek co do celności, dalekonośności i skuteczności, jakiby wypadł na korzyść expresów, gdybyśmy je porównali ze starożytnymi łukami.

O nieprzewyższonej przez nic celności broni małokalibrowej, przekonać się każdy może na strzelnicy, w kołach łowieckich panuje jednak nieufność co do zabójczości pocisku małokalibrowego. Nieufność ta spotkała w swoim czasie i expresy ze strony myśliwych, przyzwyczajonych do sztućców grubokalibrowych. O ile niesłuszną była ta nieufność do expresów wykazała praktyka, praktyka też jest i dziś jedynem lekarstwem na nieufność do broni małokalibrowej, praktyka też już wykazała, że kula o przekroju 8 mm. ubrana w dolnej swojej połowie w płaszczyk stalowy, spłaszczona u szczytu lub zaopatrzona w expanzę, jest prawdziwą maszyną piekielną co do działalności, której nawet najpotężniejsze organizmy zwierzęce oprzeć się nie zdołają.

Na poparcie tego twierdzenia przytoczę szereg doświadczeń własnych. Od dwu lat używam sztućców małokalibrowych. W przeszłym sezonie używałem pojedynczego sztućca systemu repetierowego coś w rodzaju austryackiego manlichera, z pewnemi modyfikacyami. Sztuciec ten o kal. 8 mm. jest ideałem broni do podjazdu lub podchodnego, w ogóle tego, co po niemiecku *Pürsch* się nazywa. Z sztućca tego strzelałem kulami o szczycie bardzo tępym i o koszulce stalowej, sięgającej od postawy kuli do jej połowy, tak, że górna połowa kuli była wolną od stalowego płaszczyka.

Nie zapisywałem w zeszłym sezonie dokładnych szczegółów o skutkach tego pocisku, pomijam również uwagi o dalekonośności i celności, gdyż z tego rodzaju broni na każdą odległość nietylko rogacze, lecz prawie komary strzelać można. Nadmieniam tylko, że w zeszłym roku zabiłem z tego sztućca 16 rogaczy na podjeździe w odległościach od 60-ciu do 400-stu kroków, że spustoszenie zrządzone przez wspomniany wyżej pocisk, było zawsze olbrzymie i nie ograniczało się tylko na trafionej części ciała, lecz sięgało zawsze, bez względu gdzie zwierz był trafiony, do wszystkich prawie wewnętrznych organów, że n. p. rogacz trafiony na połeć w jedną łopatkę, miewał w trafionej łopatce otwór średnicy około 1 ctm., ranę wylotową kuli (która była zawsze, bo kula wierci na wylot), w drugiej łopatce średnicy od 5—12 ctm., a wewnątrz płuca, serce, żołądek, jelita, wątroba tworzyły jedną zbitą masę. To samo bywa z rogaczem, trafionym w środek ciała lub pachwiny. Jak wspomniałem, nie notowałem w zeszłym sezonie szczegółów o każdym rogaczu (jak to poniżej o tegorocznych uczynię), podam tu tylko, jako ilustracyę skutków kuli 8 mm., fakt, który ze względu na oryginalność pamiętam.

Dnia 8. czerwca z. r. wieczorem podchodziłem rogacza na kilkuletnim zrębie. Od rogacza tego dzieliła mnie dosyć głęboka debra. Przyszedłszy do brzegu debry strzeliłem do rogacza z odległości 70—80 kroków, rogacz padł, a na to z debry z pod samych moich nóg, wyskakuje drugi. Zarepetowałem natychmiast i strzeliłem jak do kszyka, prawie nie mierząc na odległość najwyżej 40—50 kroków. Po strzale rogacz znikł za krzakiem, nie widząc go jednak dalej na zrębie wywnioskowałem, że także leży. Przeprawiłem się przez debrę i po chwili znalazłem mego drugiego rogacza w stanie zupełnego prawie poćwiertowania. Rogacz ten pomykał odemnie, strzelałem za nim na sztych; kula otarła się o prawą pieczeń, stąd roztworzyła jamę brzuszną, przecięła wszystkie żebra, aż po prawą łopatkę i wyszła pod szyją między skokami, robiąc w tem miejscu tak straszną ranę, że cały kark trzymał się reszty ciała tylko na strzępkach. Rana zadana przez kulę miała długości prawie tyle co cały rogacz, a na całym przebiegu kuli skóra i mięśnie były zniszczone na szerokość najmniej 20 ctm., wszystkie wewnętrzne organa na wierzchu porwane i zniszczone. Naturalnie, że tak trafiony rogacz, posiada bardzo małą wartość, a prócz tego przedstawia dla łowieckiego oka tak niemiły widok, że każdy myśliwy powinien wstrzymywać się od tego rodzaju strzałów, strzelając tylko na połeć, gdzie postrzał ogranicza się na mało znaczących obrażeniach zewnętrznych, zwierzyna nie traci swej wartości i wyglądu, a straszne, wstrętne spustoszenie wewnętrzne pozostaje ukrytem dla oka.

Reasumując doświadczenia z zeszłego sezonu, doszedłem do następujących wyników:

1) Broń małokalibrowa (sztuciec) posiada niczem nie przewyższoną celność i razancyę, wskutek czego strzelać można z niej przy dostatecznem świetle z dobrym skutkiem, bez względu na odległość, co przy expresach przy dystansach od 150—200 kroków jest już wątpliwem.

2) Kula 8 mm. pełna, z tępym końcem, ubrana w swej dolnej połowie w stalowy płaszczyk, jest niezrównaną w skutkach, deformuje się niesłychanie, przebija w skutek olbrzymiej razancyi zwierza na wylot, sprawia szalone wewnętrzne spustoszenie, a wskutek swojej siły wywiera taki ucisk na płyny spotkane w ciele zwierzęcem na swej drodze, że te płyny pod

wpływem ucisku rozrywają zawierające je kanały i naczynia i szerzą w całym organizmie takie spustoszenia, iż żadne życie nie jest w stanie mu się oprzeć.

3) Przechodzenie kuli na wylot ma swoje nieocenione korzyści. Bo jeżeli się zdarza, że trafiony rogacz idzie czasem kilkadziesiąt kroków, to przy jeleniu lub grubszym innym zwierzu jest to prawie regułą, a brocząca wtedy obficie z wylotnej rany farba, ułatwia niezmiernie odnalezienie martwego już postrzałka. Kładę wyraźnie nacisk już martwego, gdyż z takim pociskiem żaden postrzałek, choćby nie wiem jaki, dłużej jak kilkadziesiąt sekund żyć nie może. Jest to okoliczność ważna ze względu na to, że przy grubym zwierzu ostateczna rozprawa z postrzałkiem jeszcze żywym nie zawsze bywa pomyślną dla myśliwego.

Tyle z zeszłego sezonu, teraz przystąpię do dokładniejszych danych, zebranych już w bieżącym roku. Czyniłem spostrzeżenia z dubeltowym sztućcem, firmy F. Krupp w Essen, kal. 8 mm., na ładunki, modelu armii austryackiej, o kuli z tępym końcem i wielkiej expanzie u góry, z dolną połową ubraną w stalowy płaszczyk. Broń ta co do celności, dalekonośności i razancyi jeżeli nie przewyższa w zeszłym roku używanego przezemnie sztućca, stoi z nim z pewnością na równi, a więc *mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Co do skutków podam tutaj w chronologicznym porządku szereg ubitych 10-ciu rogaczy z czysto przedmiotowym opisem faktu, a łaskawy czytelnik zechce sobie wnioski wyciągnąć.

Dnia 15. maja rogacz pierwszy, kroków 30, kulawy sztych, strzał od przodu ku tyłowi w lewy połeć. Kula trafiła w połowie ciała wysoko pod grzbietem, robiąc otwór 4 cm. średnicy, wyszła środkiem prawej łopatki mało co większym otworem. Rogacz padł na miejscu. Wewnątrz wszystko zniszczone do niepoznania.

Dnia 16. maja rogacz drugi, kroków 30, kulawy sztych w galopie z tyłu. Kula trafiła w połowie ciała w lewy połeć, otarła się powierzchownie po wszystkich żebrach, przecięła skórę i żebra, otwierając na przestrzeni 50 cm. całą klatkę piersiową i wyszła ku przodowi w okolicy lewej przedniej pachwiny, łamiąc w drzazgi osadę lewej łopatki. Na całym przebiegu kuli skóra i mięśnie zniszczone, wewnętrzne organa na wierzchu, mimo tak strasznej rany rogacz poszedł, nie markując strzału, jeszcze około 50 kroków w galopie, z obfitą farbą i padł martwy.

Dnia 25. maja rogacz trzeci, z tyłu na sztych 70 kroków. Kula tuż nad talerzem zmiażdżyła koniec stosu pacierzowego, kości i mięśnie w obydwu udach, zniszczyła wszystkie wewnętrzne organa i zginęła gdzieś w środku. Rogacz padł na miejscu, próbował powstać i po kilkunastu sekundach skończył.

Dnia 25. maja rogacz czwarty, połeć, 126 kroków. Kula w środku lewej łopatki, wyszła prawą łopatką otworem 4 cm. W środku zwykłe spustoszenie. Rogacz po strzale poszedł około 30 kroków w susach i padł.

Dnia 30. maja rogacz piąty, połeć, kroków 142. kula nisko, środek brzucha. Po strzale stał, poszedł wolno 10—16 kroków i padł, wewnątrz stała rubryka, obydwa otwory od kuli niewielkie.

Dnia 31. maja, rogacz szósty, połeć, kroków 73. Kula w środku prawej łopatki wyszła lewą, otworem wielkości gęsiego jaja, padł na miejscu. Wewnątrz jak zwykle.

Dnia 2. czerwca, rogacz siódmy. Z tyłu na sztych do pasącego się, kroków 40. Kula trafiła w najwyższy punkt zgarbionego grzbietu, otarła się oń, robiąc rów w cząbrze szerokości około 10 cm., długości 25 cm. i poszła w świat. Rogacz padł na miejscu, musiał być jednakowoż drugim strzałem dobity. Mimo powierzchownej rany i wewnątrz były spustoszenia, a przetrawione zielone części z żołądka wypływały nozdrzami.

Dnia 10. czerwca, rogacz ósmy. Połeć, kroków 46, kula nisko w komorze, na wylot, otwory niewielkie. Rogacz strzału nie zaznaczył, poszedł, farbując ogromnie z nozdrzy i ran około 60 kroków w susach i padł. Spustoszenie wewnętrzne jak zawsze.

Dnia 10. czerwca, rogacz dziewiąty. Połeć, kroków 273. Kula nisko brzucha a raczej środek ciała. Otwory na wylot małe, poszedł 15 kroków, padł, środka nie badałem.

Dnia 10. czerwca rogacz dziesiąty. Kroków 57, połeć, prawie pudło, gdyż kula otarła się w poprzek grzbietu tuż nad łopatką, robiąc rowek w skórze 4 cm. szeroki, odłamki jakieś zapewne dostały się do wnętrza, gdyż rogacz padł na miejscu i po kilkunastu sekundach skończył. Wnętrza nie badałem.

Tyle z moich własnych doświadczeń. Niestety nie strzelałem do lwów, tygrysów, słoni, ani krokodylów i prawdopodobnie strzelać nie będę, nie wątpię jednak, że takie spustoszenia, jakie zrządza pocisk ośmiomilimetrowy, ubrany do połowy w stalową koszulkę i do tych celów aż nadto byłby dostateczny. Dla gruboskórców zresztą, gdzie chodzi o przebijanie grubej skóry i miażdżenie potężnych kości, istnieje specyalny 8-miomilimetrowy pocisk. Jest to kula pełna, spiczasta, ubrana cała w stalowy pancerz. Od szczytu tej kuli, aż do ²/₃ długości jest pancerz ten poprzecinany kilkoma cięciami biegnącemi od szczytu równolegle do dłuższej osi kuli ku jej podstawie. W skutek tych zacięć i całego pancerza osiąga się cel pożądany. Kula jednoczy w sobie i niesłychaną możność przebijania i przebiwszy grubą skórę lub kości deformuje się i rozpryska, miażdżąc i niwecząc wszystko, co na swej drodze napotka, szerząc w swoim przebiegu spustoszenie, któremu i najoporniejsze organizma się nie oprą.

Doświadczałem tylko na rogaczach, prócz tego widziałem kilka wypadków piorunującej śmierci na koniach, które ze względów sanitarnych zgładzić należało. Zabiłem sam kilkanaście lisów i zajęcy i pewnie około tysiąca wron, jastrzębi, czapli i innych ptaków, które pod działaniem takiego pocisku w puch się rozsypywały, a z wron i zajęcy często tylko zostawały strzępki. Wobec takich dowodów zdaje mi się, że obawa małej zabójczości pocisku 8-mio mil. expanzywnego pocisku jest zupełnie nieuzasadnioną i u nas, przynajmniej w kraju nie mamy zwierza, któremuby taki pocisk nie podołał.

Słowem mamy w sztućcach małokalibrowych broń skończoną tak co do dokładności, jako też dalekonośności i zabójczości. Tu w strzale kilkadziesiąt lub kilkaset kroków nie stanowi różnicy, jeśli się tylko odpowiednio „rurę nastawi", bo sztućce te niosą na kilometry. Jest to także ich wadą, ktoś powie, gdyż strzelając z takiej broni, zabić można kogoś w trzecim po-

wiecie. Na to odpowiem, że strzelając kulami expanzywnemi odpada większa część niebezpieczeństwa, gdyż kula expanzywna przeszywszy ciało zwierza, pada już bardzo nie daleko, a w razie pudła nawet napotyka na swej drodze dużo częściej drzewa i krzaki, o które się rozbija, niż bliźniego. Innaby rzecz była, gdybyśmy strzelali kulami w całych płaszczach stalowych, te jednak do celów łowieckich są nieodpowiednie, przeto nie są w użyciu. Zresztą przypadki zawsze były, są i będą nie tylko z bronią dalenośną; rzeczą rozwagi i ostrożności jest przypadki nie wykluczać, ale ograniczyć do minimum. O absolutnem wykluczeniu przypadków niestety mowy być nie może bo ustaćby musiało pojęcie przypadku, a w samem tem pojęciu leży określenie faktu nieszczęśliwego, wyłamującego się z pod wszelkich prawideł i obliczeń, przeto jak mówię, w rozwadze i ostrożności leży tylko ograniczenie liczby przypadków. Rozwagą też i ostrożnością kierować się każdy powinien, kto jakąkolwiek broń dzierży w swem ręku.

Aleksander Przedrzymirski.



KORESPONDENCYE.

Sierakowce, 6. czerwca.

Od pewnego czasu spotykam w *Łowcu* wyrazy zdziwienia z powodu ubicia tu lub ówdzie na wiosnę pojedynczych dubeltów. Zajrzawszy do moich zapisków łowiecko-ornitologicznych przekonywam się, że dubelt w kwietniu nie należy wcale u nas do rzadkości, a jeżeli tak mało spotykamy go w tej porze, pochodzi to stąd, że niska temperatura powietrza i wody w kwietniu nie zachęcają kolegów w Hubercie do brodzenia po miejscach, na których mogliby spotkać dubelta. Sierakowce, w powiecie przemyskim, wcale nie mają w jesieni ciągu dubeltów, najwyżej trzy do czterech można tam przez jesień spotkać, mimo tego każdej prawie wiosny spotykam tu dubelty, a miałem już i takie miłe dni w kwietniu, gdzie u torby wisiały w barwnym bukiecie słonki, dubelty, kszyki i jączyki. Nie wątpię, że na miejscach, gdzie w jesieni spotyka się liczniej dubelty, muszą one i na wiosennym ciągu zapadać, dążąc wraz z innymi przelotnymi ptakami do północnych pieleszy. Zimna jednak woda jest dla nich tarczą i broni ich przed okiem myśliwego.

Z notatek moich wyjmuję następujące daty o wiosennych spotkaniach z dubeltem:

W r. 1887 14. kwietnia zabiłem 1 dubelta; 22. kwietnia 1 dubelta.

W r. 1895 jadąc konno 16. kwietnia brzegiem małej, wilgotnej łączki, spłoszyłem odrazu trzy dubelty, które kilkadziesiąt kroków dalej zapadły; wróciłem do domu po strzelbę i w kilkanaście minut później wisiały wszystkie trzy dubelty na trokach.

W r. 1896 w kwietniu, daty dokładnej nie wiem, zabił jeden z moich znajomych w Niżankowicach, na pastwisku gminnem, jednego dnia 6 dubeltów.

W r. 1898 zabiłem 26. kwietnia 2 dubelty.

W 1899 r. 5 kwietnia zabiłem jednego dubelta.

Tyle z moich zapisków i z okolicy, w której, jak wspomniałem, dubelt i w jesieni jest rzadkością. Nie wątpię, że nie jeden z myśliwych odnajdzie w swoich wspomnieniach analogiczne wypadki, wobec czego rzadkość dubelta na wiosnę stanowczo zakwestyonowaną być musi.

Kiedym się już tak rozpisał, to muszę jeszcze przy tej sposobności podzielić się z *Łowcem* wiadomością o ciekawej zdobyczy z dni ostatnich.

Dnia 2. czerwca b. r. zabiłem na podjeździe rannym w Turadach, w pow. żydaczowskim kozła z najprawdziwszym ogonkiem. Niezwykła ta u rogaczy ozdoba jest długości około 4 centymetrów i wygląda jak gdyby była na końcu obcięta. Kozioł nienormalnie wykształcony, widłak, miał rogi pokryte jeszcze skórą i uperlone gęsto i głęboko, jak u rogaczy, które Niemcy nazywają *Perükenböcke*, zresztą w budowie żadnych anormalności nie dostrzegłem. Rożki i ogonek są w mojem posiadaniu.

Aleksander Przedrzymirski.

Perespa, 12. maja 1899.

W korespondencyi, datowanej z Byszowa 1. marca 1899, a podpisanej przez p. Juliusza Tarnowskiego, zawarte są pewne szczegóły, odnoszące się do mej osoby, a z prawdą niezgodne, co mnie powoduje upraszać Szanowną Redakcyę, by następujące sprostowanie w łamach swojego czasopisma umieścić zechciała:

1) Odczytawszy ustęp korespondencyi „Skoro mowa o władzach, nie mogę pominąć władzy autonomicznej“, a następnie „wypadek to pewnie jedyny w Galicyi!! że prezes Władzy autonomicznej, pierwszy luminarz powiatowy, oddał polowanie w swoich borach, które mojej kniejki dotykają, nauczycielowi ludowemu z Byszowa“, byłem przygotowany na krytykę mojej działalności urzędowej, jako prezesa powiatowej Władzy autonomicznej, a szukałem chyba prawa polowania, należącego do powiatu, za które winienbym odpowiadać. Przekonawszy się po bliższem rozpatrzeniu, że te uwagi dotyczą mojego własnego, prywatnego prawa polowania, zaznaczam, że nie widziałbym powodu do wykrzykników, chociażbym to własne prawo polowania komukolwiekbądź, nie wyłączając nauczyciela ludowego z Byszowa, do używania był odstąpił. Pomimo tego, muszę zaznaczyć i to, że nie jest z prawdą zgodnem, jakobym prawo polowania odstąpił rzeczonemu nauczycielowi ludowemu.

2) Według mojej najlepszej wiedzy i przekonania nie jest z prawdą zgodnem, aby się nauczyciel z Byszowa „tępieniu zwierzyny“, a szczegółowo w lasach do mnie należących oddawał i aby z tego powodu zaniedbywał na-

uki dzieci. Przypuszczam, że Władze nadzorcze szkolne nie zechcą tego oskarżenia pod względem zaniedbywania obowiązków nauczycielskich lekceważyć, a w danym razie rezultat dochodzenia rozpowszechnią, szczególniej, gdyby się miało okazać, że oskarżenie w powołanej korespondencyi zawarte istotnie nie jest uzasadnionem.

3) Korespondent podaje, że w jego kniei nie ma żadnego stanu zwierzyny, a u sąsiadów mniej jak nic. Bardzo szanuję sport myśliwski, sam jednak nie mam z natury danego czucia dla spraw myśliwskich, dlatego to nie mam pojęcia jak wygląda ten „żaden“ stan zwierzyny w „kniejce“ korespondenta; w moich „borach“ przedstawia się to „nic“ wcale pokaźnie, gdyż przy polowanku, jakie się czasami w kilka strzelb urządza, co i w minionej zimie miało miejsce, pada zwykle powyżej 20 zajęcy i 2—4 kozły.

4) W administracyi majątku postępuję zwykle wedle moich osobistych poglądów, i zastrzegam się, że te rzeczy nie należą pod krytykę w czasopiśmie publicznem. Wcale nie zamierzam chwalić się kulturami lasowemi, jakie uskuteczniłem w moich lasach; zaznaczyć tylko muszę, że to, co się delegatowi Towarzystwa łowieckiego wydrukować podobało, jakoby od lat 50 w lasach moich żadnych nowych kultur widać nie było, nie zgadza się z faktycznym stanem rzeczy.

Wincenty Kraiński
prezes Rady pow. sokalskiej.

Głogoczów, 5. marca

Przy kopaniu w jamie za lisami wykopano na moim terenie we Włosani borsuka (samca). Kazałem umieścić go w klatce i czynię nad nim obserwacye. Wyczytawszy w *Dietzels Niederjagd*, że borsuk lubi buraki i owoce, dałem mu je do jedzenia, lecz się początkowo nie tknął. Przypuszczałem, że wobec widzów pożywienia nie przyjmie, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy poczciwy jażwiec na podane sobie jaja kurze rzucił się z łapczywością, a następnie schrustał 2 wróbelki w stajni złapane. Dzisiaj rano był widać zgłodniały, bo chwycił się buraków, lecz porzucił je natychmiast, gdy podano mu świeżo zabitą wronę, którą rozpoczął od głowy, a nie mogąc zjeść całej, na resztkach się położył i zasnął. Jabłek nie jadł. Nie mogłem dotąd skonstatować, jak zachowa się wobec chrząszczy majowych, które podobno lubi, bo na lekarstwo nigdzie tu chrząszcza znaleść nie można, z całego zachowania jednak tego pozornie niewinnego stworzenia wnoszę, że jaja kuropatw, bażantów, przepiórek etc., a nawet młode ptaszki więcej przypadają mu do gustu.

Na wyrębie leśnym w młodych kulturach rozpoczęła liszka kopać jamę. Na wiadomość o tem poleciłem służbie leśnej, aby starano się zgładzić ją na zasiadce. Przez trzy dni z rzędu liszka zachodziła do rozpoczętego dzieła, lecz zawsze dość wcześnie zwąchała pismo nosem. Potem już jej nie widywano. Teraz dopiero wykryto, że zmyślne stworzenie wykopało jamę pod stodołą obok lasu i już pasterze widzieli młode przed jamą. Oczywiście *periculum in mora*, więc kopać będziemy, choćby się stodoła miała zawalić!

Stefan Konopka.

Byszów 1. czerwca 1899.

W Nr. 10. „Łowca“, pojawiło się sprostowanie urzędowe mojej korespondencyi, ze strony pana c. k. Starosty Korostyńskiego w Sokalu. Stosując się do treśai sprostowania podzielić muszę odpowiedź moją, na część niejako prawniczą i faktyczną. Co do pierwszej, to zaznaczam, że publiczne i urzędowe wyjaśnienie, iż do sądzenia i karania kłusownictwa nie c. k. Starostwa, ale c. k. Sądy są powołane, co najmniej zadziwiło mnie, a przypuszczam, że nie tylko mnie, ale i więcej czytelników „Łowca“. Skonsternowany urzędowem sprostowaniem moich dotychczasowych poglądów, informowałem się tu i ówdzie, jak się kwestya kompetencyi przedstawiała dawniej, wglądnąłem także do nowej ustawy łowieckiej, ostatecznie przyszedłem do przekonania, że nie ja, ale c. k. Starostwo w Sokalu jest w błędzie. Tak przed wejściem w życie nowej ustawy łowieckiej, jak i po jej wejściu w życie, jedynie c. k. Starostwa były, względnie są powołane do karania kłusownictwa, a kompetencya c. k. sądów, ogranicza się li tylko do wypadków dokonanej lub usiłowanej kradzieży zwierzyny. Do czasu wejścia w życie nowej ustawy łowieckiej, obowiązywał §. 21 rozp. min. spraw wewn. z dnia 15. grudnia 1852 Nr. 5681, postanawiający, że po cudzem terytoryum polowania, z wyjątkiem dróg i ścieżek, nie wolno ze strzelbą chodzić nawet tym, którzy posiadają kartę na broń i że przydybani mają być karani przez c. k. Starostwo. Takie samo postanowienie zawiera §. 38 nowej ustawy łowieckiej z dodatkiem, że przydybanemu ma zostać odebraną strzelba i oddaną władzy politycznej, która jest powołaną do dochodzenia i osądzenia sprawy (§. 73) i orzeczenia konfiskaty odebranej broni (§. 76), Postanowienia te stwierdzają, że nie omyliłem się, wskazując na źródło złego w stosunkach łowieckich powiatu, który istnienie postanowień tej ustawy ignoruje, a nawet publicznie neguje. Że nowa ustawa łowiecka w powiecie Sokalskim jeszcze nie obowiązuje, na to dowodem, przeprowadzenie z końcem kwietnia b. r. kilku licytacyi dzierżaw prawa polowania, wedle przepisów dawnych, ustawą łowiecką uchylonych. Licytacye takie mogą nie szkodzić sprawom łowiectwa, lecz publiczne wykluczenie spraw kłusownictwa z kompetencyi c. k. Starostwa, najzgubniejsze dla łowiectwa skutki przynieść musi. Wobec powyższego com podał, mógłbym żądać od czytelników „Łowca“, uwolnienia od przytoczenia faktów, iż nieuprawnionym do noszenia broni, strzelby w c. k. Starostwie zwracano. Nie chce jednak korzystać z takiego uwolnienia zwłaszcza wobec sprostowania urzędowego c. k. Starostwa w Sokalu i podaję, iż miałem na myśli wypadek autentyczny, gdzie przydybanemu na kłusownictwie mieszczaninowi z Sokala, strzelbę zwrócono; a zwrócono także strzelby dwom czy trzem osobom, które polowały w Wołświnie bez karty na broń; czy osoby te ukarano, nie jest mi wiadomem, sądzę jednak, że jeżeli ich nie ukarano, nieprawidłowość jest większą, niż gdyby ich ukarano, a jedynie strzelby im zwrócono. Gdyby p. c. k. Starosta, zamiast prawić o legalności swego urzędowania, był przytoczył w swoim sprostowaniu urzędowem, szereg wypadków, gdzie za kłusownictwo lub nieuprawnione noszenie broni, pociągnięto winnych do odpowiedzialności, gdyby był podał, ile broni skonfiskowanej sprzedano, byłbym może uwierzył i przyznał, że korespondencya moja nie zupełnie zgodna z faktami, gdy jednak kłusownictwo w najlepsze kwitnie w powiecie, a wypadki zasądzeń kłusowników lub konfiskaty broni są tak rzadkie, że trudno o nich powziąć wiadomość, nie mogę nic ująć z mej korespondencyi, mógłbym ją raczej pod innymi względami uzupełnić; uzu

pełnienie takie zastrzegam sobie do następnego sprawozdania, nie chcąc naraz zbyt obciążać sprawami lokalnemi czasopisma Towarzystwa. *Juliusz Tarnowski.*



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału z d. 17. czerwca 1899. Obecni: wiceprezes Ordynat Czarkowski-Golejewski, prezes komitetu urządzającego III-ci Zjazd łowiecki p. Witold Korytowski, członkowie Wydziału, pp.: Dzikowski, Hamerski, Klusik, Miziewicz i Szczerbicki. Uchwalono sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 4. lutego 1898 do 16. czerwca 1899 w myśl wniosku Zarządu Towarzystwa i zatwierdzono wnioski komitetu, urządzającego strzelanie popisowe, przedstawione przez członka tegoż komitetu p. Klusika. Zamknięcie rachunkowe za r. 1898 i preliminarz na r. 1899 przekazano do zbadania pp.: Goralczykowi i Szczerbickiemu. W miejsce ustępujących pięciu członków Wydziału, uchwalono zaproponować Walnemu Zgromadzeniu wybór pp.: Hirscha, Korytowskiego, Matkowskiego, hr. Szembeka i Dzikowskiego na członków Wydziału, p. Edwarda Nahlika zaś na zastępcę członka Wydziału.

Delegatami na powiat podhajecki zamianowano pp.: Edmunda Lityńskiego i Kazimierza Gołębskiego.

Na wniosek wiceprezesa uchwalono zaproponować uczestnikom Zjazdu wspólne spędzenie wieczoru w dniu Zjazdu.



Kronika.

Łowy w Austryi górnej. Według zestawienia, sporządzonego przez górno-austryackie Tow. łowieckie ubito w r. 1898 w Austryi górnej: 1600 jeleni, 14.463 kozłów, 644 kozic, 56.113 zajęcy, 1.458 lisów, 720 kun, 1393 tchórzy, 688 borsuków, 66 wyder, 2 rysie, 77 kotów dzikich, 365 głuszców, 157 cietrzewi, 4 495 jarząbków, 12.894 bażantów, 23.640 kuropatw, 456 przepiórek, 503 słonek, 2 dzikie gęsi, 3293 dzikich kaczek, 25 kamionek, 3 orły, 52 puhaczy, 734 jastrzębi, sokołów, krogulców i sów, 1065 wron i srok. Wartość ubitej zwierzyny ma według tego wykazu wynosić 264.873 zł.

Dopisek do artykułu: „Łowiectwo na dworze Władysława Jagiełły.

Już po złożeniu podanego tu szkicu historycznego znaleźliśmy jeszcze jedną, dość ciekawą wzmiankę o Jagiełłowych łowach. Jak wspominaliśmy, Jagiełło często przesyłał w upominku postronnym władcom lub możnym panom ubitą na łowach zwierzynę. Między innymi w roku 1425 mamy wzmiankę o tego rodzaju darze dla Zygmunta cesarza rzymskiego.

Zygmunt, przesyłając list z podzięką za dar, pisze w te słowa (*Caro Lib. cancellariae St. Ciołek str. 426.)*

„Bardzo cieszymy się, że szczęści się Waszej Braterskości (*Vestra Fraternitas*) w łowach i że tak miejsce i czas zdołaliście sobie ułożyć, iż dowoli możecie się zajmować rozrywkami. My przybici ciężarem zajęć, chociaż mamy obfitość zwierza, nie możemy się parać tą uciechą, choć czas płynie. Za przysłaną nam zwierzynę centaura i tygrysa (*centauri et tygrydis* — niewątpliwie mowa tu o żubrze i rysiu, których nazwy w tak pretensyonalny, średniowieczny sposób, pod wpływem humanistycznych reminiscencyi wyrażano!) najuprzejmiejsze zasyłamy podziękowania, tem bardziej, iż w ich przesłaniu widzimy Waszą życzliwość. Zwierzyna ta przez nas i naszych baronów chętnie spożytą została i niejednokrotnie dla doskonałego smaku powszechnie była chwaloną.

Szlachetnie urodzony Stefan (*nobilis Stephanus*) zabił niedawno w 12 dniach 98 jeleni i blisko 20 dzików. (*in XII. diebus IIC cervos et prope XX porcos silvestres*), co ogromną nas napełnia radością; od jedzenia jednak zwierzyny zmuszeni jesteśmy się powstrzymać, ponieważ czas (postu) tak nakazuje“.

Tak brzmi w tłómaczeniu list cesarza. Najciekawszy jest jego ustęp końcowy. Prawdopodobnie Jagiełło posłał cesarzowi jakiegoś znakomitego łowca, Stefana, który Niemcom imponował swą zręcznością i ilością zabitego przez siebie zwierza. Ale bo też i cyfra jeleni i dzików jest zaiste nadzwyczajną. Przypuściwszy nawet, że łowy te odbywały się w cesarskim zwierzyńcu, gdzie zwierza mogło być mnóstwo, zawsze jednak cyfra ta przedstawiać się będzie imponująco i świadczyć nader pochlebnie o dzielności łowca. List ten świadczy również o tem, jakie stanowisko zajmowało łowiectwo na dworach ówczesnych panujących. *Tadeusz Mańkowski.*

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: Edmund Kolbuszowski.
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.